

Julian Krzyżanowski

Dykteryjki kwestarskie Ignacego Chodźki : (Paralele X)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 29/1/4, 217-231

1932

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ponsowym owocem, lub też czy Czesław Leliwa opuściwszy San Domingo w 1804 roku dopiero, mógł być świadkiem wybuchu wulkanu w Brazylii w dniu 14 grudnia 1797 roku, albo czy podróż powrotna Czesława Leliwy z Lizbony do Polski po oswobodzeniu go z więzienia Inkwizycji w 1807 roku nie trwała trochę za długo.

Zapewne, że dzisiejszego czytelnika w tej powieści mogą razić niektóre przewlekłe opisy, czy też długie francuskie rozmówki pań o sprawach, które już należą do przeszłości, ale ileż tam zato znajdzie się kart nakreślonych zwięźle, jasno i dowcipnie. Powieść Niemcewicza „Mniemana sierota“, to najlepszy chyba obraz czasów i satyra zarazem na stosunki panujące w Królestwie Kongresowem i dlatego też nie może ona być pominięta przez badacza kultury i obyczajów tej epoki, bo potrafi mu zastąpić i uzupełnić niejednen rozdział różnych pamiętników i wspomnień z tych czasów. *Jan Dłhm.*

Dykteryjki kwestarskie Ignacego Chodźki.

(Paralele X).

1. Facecje i powiastki w pismach Chodźki. Powieściopisarze i noweliści polscy z połowy w. XIX, uprawiający z zamiłowaniem gawędę szlachecką w prozie, podobnie jak wtórujący im poeci, autorzy gawęd rymowanych, zupełnie konsekwentnie i programowo wyzyskiwali w swych dziełach elementy anegdotyczno-tradycyjne, związane z najrozmaitszemi osobistościami, w rodzaju Radziwiłła Panie Kochanku lub Starosty Kaniowskiego, tematycznie jednak i genetycznie spokrewnione zarówno z dawną fececjonistyką polską i obcą, jak i z bajkami i powiastkami ludowemi. Przez stosowanie takich właśnie elementów, jużto w formie epizodycznych opowiadań, jużto jako organicznych składników akcji, osiągnęli oni podwójny cel, wywoływali wrażenie kolorytu lokalno-regjonalnego z pewną domieszką historyzmu, z drugiej zaś strony w elementach tych niejednokrotnie znajdowali wygodne narzędzie do wyrażenia uznania dla tych zjawisk dawnego życia, które, gdyby je podać w innej formie, spotkałyby się z protestem krytycznego czytelnika. Z tego właśnie względu „dykteryjki staropolskie“, rozsiane obficie w dziełach Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Siemieńskiego, Pola, Syrokomi, A. Grozy, a nieobce nawet arcydziełom literatury ówczesnej, bo obficie wyzyskane już w „Panu Tadeuszu“, są materiałem niezwykle interesującym i godnym bliższego poznania.

Jednym z pisarzy, którzy materiałem tym posługiwali się bardzo obficie i umieli go wyzyskać dla swych celów bardzo pomysłowo, jest autor „Pamiętników Kwestarza“, Ignacy Chodźko. Doskonale znawca życia litewskiego, dążył on do uwypuklenia

jego stron najbardziej charakterystycznych i w tym właśnie celu używał niejednokrotnie materiału facecjonistyczno-bajkowego, podaniowego i legendarnego, aby przy jego pomocy tok opowiadań własnych urozmaicić i, w niejednym wypadku, nadać mu wyraźną barwę lokalną. Tem tłumaczą się jego dykteryjki radziwiłłowskie (np. „Legenda starego Marcina“ o dzwonie mirskim w „Pamiętnikach Kwestarza“¹, lub do spółki z Odyńcem napisane podanie o djable i Jezuicie w Zodziszkach)². Co ciekawsze, Chodźko nie ograniczał się tylko do elementów z dziedziny tradycji i folkloru polskiego, dawniejszego i nowszego, lecz chętnie sięgał do podań i legend ludowych litewskich, żmudzkich, a nawet żydowskich. Wystarczy wskazać na opowieść ekonomiczną o skarbach na górze Pilepiłajcie, związaną z podaniem o ostatecznym wytępieniu pogaństwa na Litwie przez Krzyżaków, a rzuconą na przepyszne tło nocy świętojańskiej³, lub na fantastyczne powiastki żydowskie o „Skarbie zaklętym“⁴ lub o kraju za rzeką Sambatie⁵, by przekonać się, jak dalece autor „Obrazów litewskich“ dbał o wyzyskanie rysów obyczajowych, które znajdował w tradycji ustnej swego otoczenia.

Tradycjonalizm Chodźki i pisarzy jemu pokrewnych, zasługiwałyby na osobne studjum, rokujące bardzo ciekawe wyniki. Paralela o dykteryjkach kwestarskich jest tylko nikłą ścieżką, wiodącą w dziedzinę owych zagadnień. Tematem jej są trzy dykteryjki klasztorne, wplecione w tekst „Pamiętników Kwestarza“, zarówno pierwszych jak drugich. Są one o tyle interesujące, że oświetlają, jak starannie powieściopisarz litewski studjował tło, które do utworów swych wprowadzał, jak dalece dbał o jego drobiazgowy wycieniowanie. Kreśląc, bodajże na podstawie tradycji domowej, wizerunek kwestarza, pod burym habitem kryjącego się z zawadjackimi wspomnieniami młodości, usiłował uposażyć O. Michała Ławrynowicza cechami charakteru, nieodzownymi w jego zawodzie, obrotnością, przytomnością umysłu, ciętością języka. Co większa, poczytując te cechy za zjawisko znamienne dla danego typu, usiłował odpowiedzieć na pytanie, w jakich warunkach cechy te musiały się rozwinąć. „Kwestarz powinien być jowalista i koncepcista; takimi są *praeter propter* wszyscy koczujący *fratres* jegomości“, temi słowy atakuje O. Michała złośliwy palestrant-„kauzyperda“, nie przewidując bezlitosnego rewanżu ze strony skromnego i cichego napozór „pałkucia“⁶. Wypadek ten jest lekcją pogładową wychowania kwestarskiego. Mistrzami kwestarza bywali,

¹ Pisma I. Chodźki, Wilno, Zawadzki 1880. I, str. 331.

² Brzegi Wilji, I, str. 203.

³ Żegota z Milanowa Milanowski, III, str. 155—171.

⁴ Pustelnik w Proniunach, III, str. 282—292.

⁵ Nowe Pamiętniki Kwestarza, II, str. 402—413.

⁶ Pam. Kwest., I, str. 383.

powiada Chodźko gdzieindziej, rezydenci i pieczeniarze dworscy, „odpłacający swym dobrodziejom za chleb wyprawnym językiem... Brali oni zwykle biednego kwestarza w obroty, nim go tak nie wyuczylili, że potem i sam się im obronił i ich konfundował jeszcze; stąd powstały owe jowialne anegdoty i dykteryjki kwestarskie“¹.

Z kilkunastu dykteryjek tej właśnie kategorii wybieram tylko trzy, dwa zakłady Michała Ławrynowicza, przezeń pomysłowo wygrane, oraz facecję „Providentia Dei“, zapisaną przez jego następcę. O wyborze tym zadecydowała okoliczność, że wszystkie one mają szersze koneksje literackie w literaturze polskiej, że opierają się na tradycji nie tylko ustnej ale i literackiej.

2. Dowód na istnienie duszy. Podczas wojny 1812 r. Kwestarz dociera do dworu starosty, gdzie gościł przed wielu laty. W zrujnowanym majątku wpada w towarzystwo wesołych oficerów, skracających nudy postojów kartami i winem. Korzystają oni z okazji, by zabawić się kosztem mnicha, ten odcina się im i w toku pojedynku na języki wspomina o zuchach, u których dusza siedzi w piętach. Uwaga ta daje asumpt do drwin na temat, czy wogóle dusza istnieje. Młody gospodarz, pułkownik, którego Kwestarz znał dzieckiem, rzuca mnichowi rodzaj wyzwania: „Dowiedź mi, kwestarzu, że jest dusza, to ci dziesięć baranów dać każę, albo lepiej dam ci dziesięć dukatów, bo baranów podobno w całej ekonomji niema“. Bernardyn zakład przyjmuje i przyrzeka odpowiedzieć na „kwestję pańską“ dnia następnego. Nazajutrz rankiem spotyka pułkownika, słuca jego opowiadania o snach, które go nocą męczyły, poczem, udając prostaczka, prawi o własnym śnie. Oto śniło mu się, że wędrował po piekle. W pewnej chwili, ciągnie mnich, „przeglądając kotły, w których smażą się potępiency w smole, jak pampuszki w oleju, posłyszałem: — Bracie Michale, ratuj mnie! — Obejrzę się, kto tu mój znajomy? aż postrzegam mojego kochanego starostę, ojca pańskiego. Siedzi po szyję w smole, a Francuz, dyrektor niegdyś pański, który w piekle funkcję piecurnika spełnia, poddmuchuje ogień, szumuje żelazną stągwią warzącą się smołę, jak kuchcik garczki na kuchni, i urąga się JW. Staroście“. Wzruszony dołą „tak cnotliwego pana“, Bernardyn dopytuje się go, za co dostał się na potępienie, i otrzymuje żądobliwą odpowiedź „za syna mojego tak pokutuję“, wraz z niedbałymi opiekunami, którym niegdyś młodzieńca polecił, a którzy wychowaniem pupila źle pokierowali. „Cokolwiek więc on teraz zbroi albo zbluźni, spada to wszystko na moją i na ich głowy; a tak zamiast kropel ochłody, któreby mnie z jego cnot spływały, dolewa on mnie codzień po garncu gorącej smoły“... Opowiadanie kwestarskie z miejsca

¹ Nowe Pam. Kwest., II, str. 346.

odnosi skutek. „Łzesz, księżu — przerwał mi pułkownik, rzucając fajkę — kłamiesz niedorzecznie. Ojciec mój tak poczciwy człowiek, że pewnie w niebie. — Czy tak? w niebie? A więc miał duszę!... Sequitur, dobrodzieju!... Żeś wygrał zakład — przerwał uspokajając się starościc i uśmiechając się. — Chętnie ci zapłacę przegranę. — Brawo kwestarz — zawołali towarzysze — brawo¹.

Metoda dowodzenia kwestarskiego, zastosowana w opowiadaniu przytoczonym, nie wytrzymuje oczywiście wymagań logiki, ale bo też nie na logice opiera się dowcipny mnich. Przyjawszy zakład, opowiada on fantastyczną historyjkę, przekonany zgóry, że słuchacz spojrzy na nią z niedowierzaniem. Nagle, w zakończeniu jej apeluje do afektu zaskoczonego słuchacza, ukazując drogą mu osobę ojca w warunkach, których słuchacz zaakceptować nie może, zaprzecza im więc energicznie, nie dostrzegając, że tem samem przechodzi na stanowisko przeciwnika. Schwytny na sprzeczności z samym sobą, słuchacz przyznaje się do przegranej.

Podstawowy schemat tak zbudowanej dykteryjki nie jest własnością Chodźki, zna go bowiem każdy, kto interesował się cośkolwiek bajkami ludowymi. Przypomina on mianowicie żywo humorystyczną bajkę, którą nazwaćby można „Turniejem kłamców“, polegającą na zakładzie, kto kogo przekłamie. Ten z zapasników, który wymyśli coś takiego, że przeciwnik nie będzie mógł mu uwierzyć, otrzyma nagrodę, rękę królowej, pieniądze lub rzecz o którą prosi, a której przeciwnik mu odmawiał. Bajka ta, której elementy doczekały się opracowania literackiego już w w. XI (w poemacie „Modus Florum“), znana jest wszystkim ludom europejskim. W Polsce, gdzie zapisano ją w kilkunastu warjantach, przedstawia się ona następująco: Pan, zasłyszawszy o sprytnym chłopie, wzywa go do siebie i żąda opowiedzenia sobie czegoś nieprawdopodobnego. O ile chłop tego dokaże i zmusi słuchacza do zaprzeczenia, otrzyma sto rubli, w przeciwnym razie czekają go baty. Chłop zakład przyjmuje i poczyna snuć łańcuch fantastycznych przygód. Prawi więc, że po łądydze wyhodowanego przez siebie bobu (lub po żądle pszczoły, którą rozdarły mu wilki), wspiął się do nieba, z nieba zaś spuścił się po powrozie z plew uwitym; gdy powrozu mu zabrakło, nadcinał u góry i sztukował u dołu, ale i tego nie wystarczyło, w rezultacie spadł więc na ziemię i zarył się w nią tak głęboko, że nie mogąc się wydostać, musiał pobiec do wsi po łopatę, by się odkopać. Pan słucha tych dziwów spokojnie, oświadczając, że wszystko to być mogło. Chłop wówczas przechodzi do zakończenia bajki, dodaje więc, że w dalszej wędrówce spotkał obdartego pastucha świń, zbliżył się do niego i ku swemu zdumieniu poznał w nim ojca

¹ I, str. 435 nst.

pańskiego. „Łzesz chłopie“ — wybucha dotknięty do żywego szlachcic — „mój ojciec (dziad, brat) świń nigdy nie pasał“, chłop zaś, nie licząc na wspaniałość, którą Chodźkowski kwestarz spotkał u pułkownika, porywa przygotowane pieniądze i czempredzej zmyka ze dworu¹.

Bajka ta jest pozycją w dziejach literatury polskiej nieobojętną nie tylko ze względu na koncept kwestarski u Chodźki, z jednej bowiem strony pewne jej motywy występują okazyjnie w różnych humoreskach, by wskazać choćby na „Peregrynację Maćkową“², z drugiej zaś autor „Pamiętników Kwestarza“, przejmując jej schemat, jako motyw konstrukcyjny omówionego tutaj epizodu, nie był bynajmniej wyjątkiem, miał bowiem w tej dziedzinie zarówno poprzednika jak i następcę.

Z pierwszą mianowicie próbą artystycznego wyzyskania motywu „Turnieju kłamców“, spotykamy się dość nieoczekiwanie w doskonałej komedji „Mięsopest albo Tragicocomedia“ (1622)³, w interesującej scenie rozmowy podochoconego towarzystwa karnawałowego z pielgrzymem-obejzwiątem, częstującym otoczenie kłamliwemi nowinami z dalekich stron. W łgarskiej tej relacji Pielgrzym, czerpiąc z popularnych romansów, jak „Historja Aleksandra Macedońskiego“ lub „Gesta Romanorum“, oraz innych tego pokroju utworów, opowiada o swej wędrowności do Rzymu, do Utopji i Stygji, o górach, do których szedł dwa lata, choć wciąż je widział zdaleka, o wydostaniu się na nie „po drabinie z piór ptaszych“, o gaju, gdzie na drzewach rosły szyszki-klejnoty, o mrówkach wielkości słoni, o pchłach skaczących na milę, o śniegu, który po wysuszeniu

¹ Por. „Kłamstwo nad kłamstwami“, K. Baliński: Powieści ludu spisane z podań, Warszawa 1842, str. 67. — „O chłopie łgarzu“, O. Kolberg: Lud 19 (Kieleckie 2), str. 246, Nr. 21. — „O panie, co lubiał słuchać przepowiadków“, S. Chełchowski: Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza, Warszawa 1889, I, str. 50, nr. 6. — „Bajka o kłamstwach“, Z. A. Kowerska: Bajki z Józnowa w pow. Lubelskim, Wisła 1897, 11, str. 452. — „Niepodobieństwo“, O. Knoop: Podania i opowiadania z W. Ks. Poznańskiego, Wisła 1895, 329. „Dowcipy polskiego chłopca“. Pismo dla ludu polskiego, Poznań 1845, I, str. 232, przedr. Kolberg 14, str. 348, nr. 103. — „Kłamcy“, S. Barącz: Bajki, Fraszki... Lwów 1886, str. 85. — „Podobne to panie?“ J. Świętek: Lud nadrabski, Kraków 1893, str. 429, nr. 52. — „O panu, co sobie kazał opowiadać nieprawdopodobne rzeczy“, S. Ciszewski: Krakowiacy, Kraków 1894, str. 429, nr. 52. — Wykazem tym objąłem te tylko wersje bajki, które były mi dostępne. Pomiąłem w nim nadto obfite jej warjanty, zarówno te, w których niema „pointy“ z panem pasącym świnię, oraz bajki o chłopaku, otrzymującym od zbójników ogień do zapalenia ogniska wzamian za bajkę o dziwach nieprawdopodobnych.

Bogaty materiał bibliograficzno-systematyczny i rzeczowy, polski zresztą niepełny, podają Bolte-Polivka: Grimm-Anmerkungen II, str. 360—1. Por. nadto C. Müller-Frauenreuth: Die deutschen Lügendichtungen, Halle, 1881.

² Por. J. Krzyżanowski: Peregrynacja Maćkowa, Lwów, 1930.

³ Przedr. Badecki w „Polskiej Komedji Rybałtowskiej“, Lwów 1931. O źródłach sceny z Pielgrzymem pisałem w paraleli: „Norwidowa parabola o zamarzłych słowach“ (Ruch. Lit., 1930, 6) i w recenzji wyd. Badeckiego w zeszytowanym Pam. Lit.

zmienia się w cukier, o zamarzających w zimie słowach, wreszcie o ludziach, którzy latają bez skrzydeł, a noszą szklane ubrania.

Łapikufel, Kostyra i Sofista przysłuchują się tym bredniom cierpliwie, od czasu do czasu tylko poświstują na łągarza, lub wydają na oznaczenie niedowierzania dźwięk „ff“, lub wreszcie przygadują „o to barzo grubo“, w zasadzie jednak nie protestują przeciw kłamstwu. Co większa, uczony Sofista, zajmując stanowisko, które przypomina rolę pana w bajce ludowej, wtrąca w opowieść Pielgrzyma komentarze, mające dowieść, że jego opowiadanie jest ostatecznie możliwe, o podobnych bowiem wypadkach czytał w książkach, choć zrozumieć nie może, jak to się dzieje, że „się tu fałsz mieni, nie wiem dlaczego, w prawdę“. W pewnej jednak chwili, gdy Pielgrzym opowiedział o ubraniach szklanych, spajanych metalowymi śrubkami, Sofista, choć sam na potwierdzenie tego pomysłu przytoczył bajkę o kubku z miękkiego szkła, ofiarowanym cesarzowi Tyberjuszowi, poczyną wymyślać narratora od szalbierzy, na to zaś hasło cała kompanja porywa się do kija i hałaśliwie przepędza niefortunego kolportera dziwów. Zaatakowany Pielgrzym próbuje się bronić: „A toż pamiętacie, com mówił, że mi wiary nie we wszystkim dacie“ (740—1), odwołanie się to jednak nie odnosi skutku. Sprawa ta jest o tyle zastanawiająca, że scena z Pielgrzymem konstrukcyjnie nie tłumaczy się nam dosyć jasno, nie rozumiemy bowiem ani roli Sofisty, ani przyczyny, skłaniającej kompanję hulaków do przysłuchiwania się opowieściom wędrowca. Dopiero gdy przyjąć, że zawarła ona z Pielgrzymem umowę, że będzie prawil dziwy z zachowaniem jednak „do prawdy podobieństwa“, niejasności owe znikną, pobicie Pielgrzyma, zamiast poczęstunku, nabierze sensu. Ponieważ trudno przypuścić, ażeby anonimowy autor komedji mógł pominąć motyw w danej scenie tak podstawowy, jak owe warunki, analogiczne do zakładu w bajce, trzeba przyjąć jedno z dwojga: albo wydanie z r. 1622 zawiera lukę, której w edycji wcześniejszej (lub może rękopisie) nie było, albo też komedja jest przeróbką jakiegoś, nieodszukanego dotąd utworu, w którym warunki owe istniały, w przeróbce zaś zostały wypuszczone.

Opierając się na tradycjach, związanych z osobą Münchhausena polskiego, ks. Radziwiłła Panie Kochanku, przypisujących mu również pomysł w rodzaju „Turnieju kłamców“, prastary ten motyw usiłował przeszczepić na grunt nowoczesnej humorystyki dziennikarskiej Wł. Zagórski w nowelce „Moja przygoda na dworze J. O. Wojewody wileńskiego ks. Radziwiłła Panie Kochanku“. Pragnął on tutaj albeńskiemu prowincjonalizmowi, znanemu z doskonałych relacyj H. Rzewuskiego i innych gawędziarzy, autorowi „Listopada“ współczesnych, przeciwstawić stanowisko człowieka z końca w. XIX, dziecięcia wieku pary i elektryczności. Dla przeprowadzenia tego rodzaju kontrastu posłużył się Zagórski schematem omawianej bajki,

a więc pomysłem turnieju kłamców, do którego dodał, podobnie jak Chodźko, motyw snu. Dziennikarzowi Chochlikowi śni się tedy, że jest lektorem w Nieświeżu, obowiązany do usypiania lekturą Radziwiłła. Pewnego razu, gdy chory na przepicie książkę nie zdradzał ochoty słuchać lektury, Chochlik zaproponował mu bajkę, która fantastycznością miała przewyższyć przygody radziwiłłowskie, a równocześnie miała być w każdym calu prawdziwą. Jeśli książkę lub Albeńczycy dowiodą mu kłamstwa, zażyje on za karę okropnej tabaki częstochowskiej z tabakiery kapelana, ks. Kattenbrynga. Warunek zostaje przyjęty, narrator zaś następującą tezą inauguruje swe opowiadanie: „Potęgą dzieci XIX stulecia, usidlająca niesforne siły natury, ujmująca je w karby swej woli i zmuszająca do posłuszeństwa, wydała mi się jakimś nadprzyrodzonym darem, zamieniającym nas w rzeszę czarnoksiężników. Wobec cudów tych bładły wszystkie przez księcia opowiadane cuda. W przeświadczeniu tej wyższości naszej, postanowiłem upokorzyć butnego gospodarza i jego niesympatycznych mi gości“¹.

Zgodnie z tem założeniem prawi Chochlik o kraju czarnoksiężników, rozsyłających z szybkością błyskawicy w świat kaczki, które się w ich głowach wylęgły (depesze), o pisaniu piorunem (telegraf), o karocach, ciągniętych przez smoki, które karmi się kamieniami i wodą (lokomotywy), o żrenicach, przyciągających planety (teleskop) i t. p. dziwach. Rolę życzliwego krytyka, broniącego narratora przed zarzutami kłamstwa, bierze na siebie uczony ks. Kattenbryng, który słyszał coś niecoś o Poczobucie i obserwatorium wileńskim. Wreszcie i ów obrońca okazuje się bezsilny wobec niedowierzania, które w słuchaczach budzi opowieść o słońcu, zmuszonym przez człowieka do robienia w jednej chwili bardzo dokładnych portretów (fotografja); wyśmiany narrator zażywa tabaki, kicha i budzi się z ulgą.

Dydaktyczne założenie opowiadania, brak zrozumienia dla swoistej kultury umysłowej choćby czasów saskich, nadewszystko zaś nieco naiwny zachwyt nad zdobyczami technicznymi wieku ubiegłego, dzisiaj myszką trącący, nikła „vis comica“ w przedstawieniu wynalazków, bładość wreszcie rysunku oryginałów albeńskich, znanych ze świetnych szkiców Rzewuskiego, Chodźki i in., wszystko to sprawia, że humoreski Zagórskiego za udany twór artystyczny uznać niepodobna.

W rezultacie więc, concept O. Michała Ławrynowicza z porównania z dwoma innymi ujęciami literackimi motywu „Turnieju kłamców“, wychodzi obronną ręką. Dykteryjka Chodźki, dostosowana do charakteru wygi klasztornego, który nikomu splantować się nie pozwoli, co większa, w najtrudniejszej nawet sytuacji talara czy dukata wyłowić *ad majorem Dei gloriam* potrafi, umieszczenie wizji nieboszczyka starosty w piekle,

¹ Humoreski, Warszawa (Bibl. Dzieł Wybor.) [1900].

związana z tem zakonna nauka moralna, najzupełniej harmonizują z „Pamiętnikami Kwestarza“, tak dalece, że w danym epizodzie trudno podejrzewać kawał wędrowny, wydaje się on bowiem najzupełniej własnością duchową kwestarza z Bienicy. W dodatku Chodźko umiał wytrzymać tu znakomicie tempo, zaskoczyć czytelnika conceptem i rozśmieszyć go. Sekretu tego nie posiadał ani anonimowy autor „Mięsopestu“, ani nawet zawodowy humorysta, Zagórski.

3. Podział jarząbków. Concept, którym kwestarz Chodźki udowodnił istnienie duszy, nie zdobył sobie jednakowoż nigdy tej popularności, co dykteryjka o podziale jarząbków, związana z pierwszą wyprawą O. Ławrynowicza. Zaproszony na obiad przez Starostę, którego z biegiem lat w kotle piekielnym miał umieścić, staje Bernardyn wobec humorystycznego zadania, którem winien wykazać swą biegłość w rachunkach, ma tedy podzielić cztery jarząbki na pięć osób, tak by każdemu dostała się równa ilość, przyczem nie wolno mu uciekać się do „frakcyj“ (ułamków), ani posługiwać nożem. Zakonnik przyjmuje wyzwanie i dowcipnym conceptem dowodzi, że jest „gracz i że kwestarz *re et nomine*“, pieczone bowiem dzieli wedle grup trójkowych: „Jegomość dobrodziej, Jejmość dobrodzika i jarząbek, to troje; panicz, panienska i jarząbek, to troje; kwestarz i dwa jarząbki, to znowu troje“. Rzecz jasna, że podział ten spotyka się z uznaniem, a kwestarz otrzymuje sowitą nagrodę¹.

Concept ten znowuż nie jest wymysłem autora „Pamiętników Kwestarza“, należy on bowiem, podobnie jak dowód istnienia duszy, również do motywów wędrownych, terytorjalnie i historycznie rozgałęzionych bogato po całej Europie. Występuje on mianowicie u różnych ludów już to jako składnik dłuższej bajki, już to jako samodzielna faccja. I tak od czasów najdawniejszych pojawia się on w bajce o królowej, której zamordowano kochanka. Z czaszki, oczu i zębów zamordowanego, królowa daje sporządzić sobie puhar, pierścień i obcasy, poczem każe mordercy odgadnąć pochodzenie tych przedmiotów. Król (lub królewicz), zaskoczony zagadką, udaje się na wieś, spotyka tam dziewczynę, pomysłowo dzielącą pieczonego kapłona, prosi ją o radę, otrzymuje rozwiązanie zagadek królowej, zagadki te odgaduje, poczem królowa idzie na stracenie, miejsce jej zaś zajmuje owa mądra dziewczyna².

Podział kapłona (koguta, kury), motyw pochodzenia wschodniego, w Europie znany conajmniej od w. XIII (w skandynawskiej „Mágus-Saga“), występuje, jak już wspomniałem samo-

¹ I, str. 364—5.

² Szczegółowy przegląd różnojęzycznych wersji i bogatą „literaturę przedmiotu“, znaleźć można w R. Köhlera: Kleinere Schriften, Weimar Berlin 1898—1900, 1, str. 350—360 i 499—503; 2, str. 645—657. Uzupełnienia bibliograficzne podają Bolte-Polivka, u. s. II, str. 360—1.

dzielnie. Polega on na tem, że osoba, dokonywująca dzielenia, sobie pozostawia kadłub ptaka, resztę zaś oddaje współbiednikom; gospodarzowi, jako głowie domu, dostaje się głowa ptaka, jego żonie, jako osobie najbliższej stojącej, szyja, skrzydła zaś i nogi synom albo córkom, jako podporom domu lub tym, którzy z domu tego rychło odlecą. Do spopularyzowania tego konceptu, podziału „per grammaticam“, a więc symbolicznego, przyczynił się znacznie fakt, że przyszedł on, począwszy od w. XIV, do nowelistyki włoskiej. Ma go więc F. Sacchetti w noweli o studencie, którego macocha traktuje jako umarłego; rewanżuje się on jej w ten sposób, że w domu ojcowskim, przy podziale kapłona zatrzymuje sobie kadłub, jako najbardziej martwą część ptaka¹. Z nowelistyki motyw ten przejęła facecjonistyka, zastępując studenta pomysłowym mnichem. I tak w głośnym zbiorze niemieckim „Schimpf und Ernst“ Jana Pauliego, czy we wzorowanym na nim „schwanku“ Hansa Sachsa („Der Münnich mit dem Capaun“ (mnich rozbiera ptaka wedle zasad Pisma św., t. j. przy wręczaniu gospodarzowi i jego rodzinie części ptaka, operuje cytatami biblijnymi²). Facecja Pauliego jest dla nas o tyle interesująca, że weszła ona za pośrednictwem łacińskiego zbioru „Silva Sermonum“ Hulsbuscha w poczet „Facecyj Polskich“, w których czytywano ją u nas od końca w. XVI aż po czasy saskie. W wersji polskiej mnich, podzieliwszy kapłona na usilne nalegenia szlachcica, który go do siebie na obiad zaprosił, podział ten motywuje następująco: „Dlatego ci dał głowę kapłonia, żeś ty głowa jest domowi swemu, jako św. Paweł powiada. Paniej twojej dałem szyję, że z tobą za jednego człowieka jest, jako napisano „et erunt duo in carne una“. Dziewkom twoim pod skrzydełka dałem słuszenie, bo rozmaite myśli w nich latają, jakoby co rychlej szły zamaż“³.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że dykteryjka o podziale kapłona musiała cieszyć się specjalną wziętością w krajach, w których tradycyjnym kultem otaczano umiejętność stawiania i rozwiązywania zagadek, t. j. na Wschodzie. Jakoż istotnie w Turcji, do przygód miejscowego Sowizrzała, Nasr-Eddina Chodży, dodawano facecję o młodym rozbójniku, który przez dowcipny podział przy stole sędziego gęsi, trzech kur i pięciu jaj, otrzymał nietylko uniewinnienie, ale i rękę sędziarki. Podział gęsi odbywa się opisaną poprzednio metodą symboliczną; z trzech kur dzielący, wedle systemu trójkowego, dwie bierze sobie, jedną zaś oddaje sędziemu i jego żonie. W analogiczny, choć niezupełnie cenzuralny sposób dokonywa on podziału jaj. Wersje tureckie przypomina bajka żydowska o młodzieńcu,

¹ „Die Stiefmutter und der Stiefsohn“, P. Ernst: Altitaliänische Novellen, Insel-Verlag, Leipzig 1907, 1, str. 55.

² Przedruk u Köhlera 1, str. 501—2.

³ „O mnichu, co kapłona wedle Pisma rozbierał“, nr. 83 „Facecyj Polskich“.

który wykazaniem mądrości ma dowieść swoich praw do spadku po ojcu. Dzieli on pięć kur na siedem osób, oddając gospodarzowi z gospodynią, dwu synom i dwu córkom po jednej kurze, sobie zaś pozostawiając dwie, a więc znowu systemem trójek.

Bajki na temat podziału pieczonego ptactwa istniały i istnieją również w Polsce, gdzie powtarzają się zresztą ze stereotypowym schematyzmem. Najstarsza znana mi ich wersja pochodzi z połowy w. XVIII, znajduje się zaś w „silva rerum“ Podlasiaka Żery¹. Nosi ona tytuł „Przypowieść Imć P. Wagi o mądrym Bartoszu“ i łączy obydwie podziały, symboliczny i trójkowy, z historyjką o dwu sąsiadach, mądrym biedaku i chciwym bogaczem. Ubogi, lecz nie w ciemną bitą Bartosz, przynosi panu na wiązanie pieczonego kapłona. Pan przyjmuje podarek i każe go Bartoszowi sprawiedliwie podzielić między siedem osób. Bartosz, jak mnich w „Facecjach Polskich“, głowę oddaje panu, szyję pani jako „zawždy podstawię i towarzyszące głowy“, skrzydełka paniczom, „aby mieli ręce wprawne do pióra i pisma i na wysokie wzlecieli splendory“, nogi paniąkom, „życząc, aby miały nóżki tak małe i zgrabne, a wybieżały rychło zamaż z domu rodzicielskiego“, wreszcie ze słowy: „a to kadłubisko niech weźmie biedny Bartoszysko“, resztę pieczystego zatrzymuje sobie. Hojny datek, którym pan nagroził dowcip poddanego, wywołuje zazdrość u bogatego sąsiada Bartoszowego. Ofiaruje on panu pięć kapłonów, podzielił ich jednak nie umie. Wezwany Bartosz stosuje w tym wypadku podział trójkowy, z odwołaniem się do Pisma św. („Bóg będąc sam w trzech osobach, trójcę przedewszystkiem miłuje, więc w taki sposób podział uczynić należy“) i rozwiązuje zadanie w sposób znany z wersji żydowskiej.

Późniejsze warjanty polskie, z ust ludu zapisane przez Kolberga i innych zbieraczy bajek, powtarzają motyw Żery, z tą jednak różnicą, że pomijają one dowcipne koncepty Bartosza, nacechowane życzliwością dla dworu, kończą natomiast powiastkę batami, wymierzonymi chciwemu sąsiadowi (bratu) dzielącego, zamiast spodziewanej przezeń nagrody².

W świetle zestawień tych przynależność dykteryjki kwestarskiej do całej rodziny powiastek o „podziale kapłona“ nie budzi najmniejszych wątpliwości. Bezpośredniego wzoru Chodźki wprawdzie nie znamy, widać jednak wyraźnie, że opierał się on tutaj na tradycji, odtwarzającej część tylko podwójnego wątku, zapisanego u Żery, a więc motyw podziału trójkowego,

¹ Z. Gloger: Ze starych szpargałów K. Żery, Warszawa 1893, str. 131—3. Dykteryjka żydowska u H. Hurwitza: Sagen der Hebräer, Leipzig 1826, str. 142, Köhler 1, str. 500.

² „Mądry podział“, Kolberg: Lud 19 (Kielce 2), str. 245, nr. 20. — „O dwu braciach“, Chełchowski o. c. 1, str. 191. — „Bracia“, Barącz, o. c. 1886, str. 24. W dziele Bolte-Polivki jest wzmianka o niedostępnej mi wersji rosyjskiej z w. XVII, pochodzącej ze źródła polskiego (z „Facecyj Polskich“?).

tradycji, związanej osobą mnicha z wersją, spopularyzowaną dzięki anegdocie „Facecji Polskich“. Zachowując podstawowe cechy tradycji, autor „Pamiętników kwestarza“ dostosował ją, podobnie jak dykteryjkę o istnieniu duszy, do charakteru swej powieści, zabarwił ją więc ucieśzną przymówką zakonnika do „całych baranów“, zwalniającą go od zabawiania się ułamkami, przez wplecenie zaś w tok przygód O. Ławrynowicza zlokalizował ją i związał nierozdzielnie z całością swego utworu.

4. Providentia Dei (Króli Opat). W przeciwieństwie do obydwu dotąd omówionych dykteryjek klasztornych, powiastka „Providentia Dei“ stanowi nie organiczny składnik przygód kwestarskich, lecz tylko luźną wstawkę, dopasowaną wprawdzie bez zarzutu do ogólnego tonu „Nowych Pamiętników Kwestarza“, w których Chodźko ją wydrukował, lecz wstawkę, bez której dzieło to mogłoby się doskonale obyć. Sam już jej charakter kompozycyjny pozostaje bodajże w związku z podstawową różnicą między obydwu serjami przygód kwestarskich i ich rzekomymi autorami; wszak bohater serji nowej, Rafał Karęga, ani się umył do swego poprzednika, tak samo jak w opowiadaniu jego, przeładowanym nudnemi traktatami moralistycznymi, daremnieby szukał świeżości i pomysłowości, przykuwającej uwagę do biografji Michała Ławrynowicza.

Treść powiastki opiera się na koncepcie bezimiennego brata kwestarza, który wybawił z trudnej sytuacji konwent bernardyński, głowiący się nad rozwiązaniem zadanych przez króla zagadek. Stanąwszy przed królem, który pragnął przekonać się, czy zakonnicy istotnie zasługują na opiekę boską, jak głosił napis „Providentia Dei“ na ich klasztorze, kwestarz odpowiada na pytania królewskie, twierdząc, że władca wart jest dwadzieścia dziewięć srebrników, a więc o jednego mniej od Chrystusa; że odległość nieba od ziemi wynosi jeden tylko moment, zwany skonaniem; że wreszcie król myśli, że ma przed sobą uczonego teologa, podczas gdy przed nim stoi „prosty brat pałkuć“¹.

W dziejach tej facecji łatwo się dzisiaj orjentować, zajął się niemi bowiem w dwu ogromnych pracach profesor dorpacki Anderson. Zgromadziwszy olbrzymi materiał warjantów, sięgający ponad pięćset pozycji, bez przekładów i przedruków, uczony estoński posegregował go i zanalizował ze skrupulatnością obeznanego z badaniami mikroskopicznymi urzędnika biura statystycznego. Wśród pozycji, zebranych i rozpatrzonej tutaj z niesamowitą wprost dokładnością, najbardziej interesujące są te, które wyszły z pod pióra znanych pisarzy średniowiecznych, renesansowych i późniejszych, okazuje się bowiem, że dykteryjkę tę powtarzali kaznodzieje Étienne de Bourbon (pocz. w. XIII) i Marcin Polak, noweliści Sacchetti

¹ II, str. 343—5.

i Juan de Timoneda, kolekcjonerzy facecyj, jak wspomniany w rozdziale poprzednim Johannes Pauli, następnie zbieracze i twórcy ballad, Anglik Thomas Percy czy Niemiec G. A. Bürger. W ten sposób, wśród siedmiu blisko dziesiątków warjantów literackich, przewijają się najrozmaitsze gatunki literackie, od średniowiecznego „exemplum“ po gawędę polską połowy ubiegłego stulecia, autor bowiem uwzględnił również redakcje polskie, a dykteryjkę Chodźki nawet w przekładzie przytoczył, oraz cała masa nazwisk, reprezentujących niejedno świetne zjawisko w dziejach literatur europejskich. Zestawienie znowuż setek warjantów ludowych wskazuje, że powiastka cieszyła się popularnością u ludów celtyckich, romańskich, germańskich, bałtyckich, słowiańskich, ugrofińskich, turko-tatarskich, że znają ją Baskowie, Arabi i Żydzi, że zabłądziła nawet w jakiś tajemniczy sposób do Syngalezów cejlońskich.

Na podstawie całego tego materiału pokusił się autor o naszkicowanie dziejów powiastki, chronologii i szlaków jej migracji, by otrzymać rezultaty hipotetyczne tylko, „brakujące ogniwa“ bowiem w jej łańcuchu rozwojowym nie pozwalają na osiągnięcie całkowitej pewności. Przyjmuje on tedy, że powiastka powstała w jakiejś gminie żydowskiej bliskiego Wschodu, zapewne w Egipcie, na początku w. VII. Początkowo miała ona inny charakter, niż w większości wersyj dzisiejszych. Chciwy król, pragnąc obedrzeć swych bogatych dworzan, każe im odgadnąć trzy zagadki. Rozwiązania ich podejmuje się prostak; przebiera się on za dworzanina, na dwa pierwsze pytania odpowiada zρέcznie dobranymi cytatai biblijnymi, następnie prosi króla, by użyczył mu na chwilę szaty i miecza, otrzymawszy zaś żądane przedmioty, ścina monarsze głowę, motywując ten postępek wyrokiem bożym, popartym odpowiednim cytatem i sam zostaje królem.

Hipotetyczna ta rekonstrukcja wydaje mi się bardzo prawdopodobna, a to ze względu na fakty, na które autor, w zgodzie z tendencjami fińskiej szkoły folklorystycznej, nie zwrócił należytej uwagi. Z hipotezy mianowicie prof. Andersona¹ wynikałoby, że zabawna dzisiaj dykteryjka, posiadała pierwotnie charakter całkowicie inny, że była nie facecją, lecz budującą parabolą, która przy pomocy odpowiednio dobranych cytatów biblijnych dowodzić miała, że kara boża oczekuje niesprawiedliwego i chciwego władcę. Za taką hipotezą przemawia analogiczny rozwój innych powiastek pochodzenia żydowskiego, w których zwycięzcą nad mądrym królem staje się prostak, sprytniejszy od dworzan, biegły również w operowaniu znajomością biblii, powiastek takich jak „Salomon i Marchońt“ (wzgl.

¹ W. Anderson: *Impierator i Abbat*, t. I, Kazań 1916, str. 520, oraz: *Kaiser und Abt. Die Geschichte eines Schwanks*. FF. Communications 42, Helsinki 1923, str. 449.

Salomon i Saturn) lub „Achikar-Ezop“, które z biegiem czasu całkowicie utraciły swój charakter budujący i zmieniły się w powieści humorystyczno-błażeńskie.

Nie będę tutaj streszczał dalszych wyników prof. Andersona, dotyczących dziejów wędrówki motywu po różnych krajach europejskich. Wywody autora niezawsze wydają się dość pewne, tem więcej, że upraszcza on nadmiernie zagadnienie, sprowadzając je do „praw“, kierujących losami tradycji ustnej, a nie zwracając uwagi na fakt, że w obrębie tradycji tej krzyżowały się nawzajem zarówno różne motywy analogiczne, oraz że tradycja ta ulegała przekształceniom pod wpływem czynników pochodzenia literackiego. Stąd, mimo całej obfitości materiału, nie daje on jasnej odpowiedzi, jakie czynniki wpłynęły na kolejne metamorfozy wątku, na pojawienie się w nim (pod koniec w. XIV?) opata, w roli dawniejszych dworzan, na zastąpienie (ok. r. 1500) starych zagadek nowymi, na wysunięcie wreszcie (ok. 1700) niezadowolona królewskiego z bogactw opata, jako czynnika, dyktującego władcy zagadki. Sam twórca konstrukcji przyznaje się zresztą lojalnie do wątpliwości, które dzieje wątku mu nastroczają, przypisując je właściwościom materiału, który udało mu się zebrać, choć w grę wchodzi tu zapewne sama metoda, zbyt schematyczna, nie uwzględniająca czynnika indywidualnego w procesie rozwoju i przekształceń danego motywu. Rezultatem ograniczeń tej właśnie metody jest dla autora zagadkowość redakcji powiastki u Chodźki, redakcja ta bowiem z żadną z wielu wersji motywu w całości się nie pokrywa.

Ze względu na Chodźkę właśnie interesują nas losy facecji o „Królu i opacie“ na gruncie polskim. Jeśli tedy pominać ogólnoeuropejskie zbiory przekładów kaznodziejskich, czytane w Polsce jak i gdzieindziej (w rodzaju „Tractatus de diversis materiis praedicabilibus“ Étienne'a de Bourbon, „Promptuarjum exemplorum“ Marcina Polaka, „Scala Caeli“ Jana Gobii Juniora, oraz dzieła encyklopedyczne, jak „Speculum morale“ Wincentego z Beauvais), następnie jeśli wyłączyć niezupełnie słusznie tutaj zaszeregowanego „Sowizrzala“, to za najstarszy tekst polski dykteryjki uznać należy powiastkę „O pasterzu co był plebanem“ z „Facecyj Polskich“. Podobnie jak omówiona w rozdziale poprzednim historyjka o mnichu, rozbierającym kapłona, dostała się ona do zbioru polskiego z „Schimpf und Ernst“ Pauliego za pośrednictwem „Silvy“ Hulsbuscha. Wersja druga, z połowy w. XVIII, zachowała się w przekładzie rosyjskim (w moskiewskim zbiorze Rumiancewa), w rękopisie, zawierającym „Polskija zabawnyja żarty“. Wersja trzecia, pochodzenia francuskiego, występuje w „Magazynie anegdotów (IV, 89) z r. 1787. Warjanty wreszcie ludowe zapisano pięciokrotnie, w Przybyszówce pod Rzeszowem, w okolicy Bochni, dwukrotnie

w Kieleckiem, wreszcie na Śląsku, w Opolskiem¹. Do pozycji tych dodaćby należało parę jeszcze innych, pochodzących z terytorjów, na których tradycje ludowe polskie mieszały się z innemi, a więc teksty kaszubskie (z Kartuz, Chłapowa i t. d.) oraz ruskie (z Buczacza, Kamionki Strumiłowej etc.); zaznaczyć wreszcie warto, że z Mińszczyzny pochodzi kilka żydowskich warjantów dykteryjki o „Cesarzu i opacie“. Drobiazgi te, nie przesądzając zresztą danej sprawy, są nieobojętne, gdy się zważy na to, co powiedziałem poprzednio o zainteresowaniach Chodźki folklorem na Kresach, nie tylko Polskim, ale litewskim i żydowskim.

Co się tyczy samego opowiadania Chodźki, to, zachowując podstawowe elementy wersji tradycyjnej, posiada ono pewne cechy, sobie tylko właściwe. Są to zresztą odrębności nieistotne, drugorzędne, tak że można je spokojnie odnieść na karb samego pisarza, swobodnie traktującego odziedziczony wątek tradycyjny. Cechy te, wedle prof. Andersona, sprowadzają się do następujących punktów: król zwraca się z zagadkami nie do przełożonego (opata, gwardjana) lecz do konwentu; zagadki rozwiązuje nie zakrystjan lub kościelny lecz kwestarz; odpowiedzi na pytanie, jak daleko z ziemi do nieba, w sformułowaniu Chodźki („moment drugi, miłościwy królu, skonanie, idzie tylko o to, aby nie zbłądzić i nie trafić do piekła“), nie znają inne wersje, które operują tutaj najrozmaitszemi pomysłami. Wszystkie te różnice, powtarzam, odnieść można na karb inwencji samego autora, dostosowującego tradycyjną dykteryjkę do założeń artystycznych, które mu przy tworzeniu „Nowych Pamiętników Kwestarza“ przyświecały. Przypisywanie dowcipnych odpowiedzi kwestarzowi właśnie, choć w tradycji mogła być inna osobistość, najzupełniej zgadza się z tem, co Chodźko o obrotności kwestarskiej myślał, a co ocieraniem się wśród dworaków i palestrantów psychologicznie uzasadniał. Zastąpienie przełożonego całym konwentem, całym „consilium“, łamiącym sobie głowę nad odpowiedzią królowi, jest prawdopodobnie rezultatem rozczytywania się Chodźki w dziele, któremu sporo uwag właśnie w „Nowych Pamiętnikach“ poświęcił, mianowicie w „Monachomachji“ Krasickiego, z jej przepysznym obrazem kłopotów całego zakonu, wyzwanego przez przeciwników na dysputę. Co do treści zagadki o odległości nieba od ziemi, może ona być równie dobrze dowcipem zasłyszonym, jak własnym pomysłem pisarza. Pewności tu oczywiście mieć niepodobna, ale też nie sposób traktować pisarza, który na wątek tradycyjny spoglądał jako na surowiec, i zgodnie z tem swobodnie go do potrzeb

¹ A. Saloni: Materiały antrop.-archeol. i etnogr. 1908, 10, 2, str. 289, nr. 55. — J. Świątek: Lud nadrabski, nr. 53. — S. Ciszewski: Krakowiacy nr. 200. — K. Kietlicz-Rayski: Wiśła, 1899, 13, str. 338. — L. Malinowski: Materj. antr.-arch. i etn. 1901, 5, 2, str. 231, nr. 45. Bibliografia tekstów kaszubskich i ruskich u Andersona, str. 58 i 56—7.

swoich nagiął, jak na etnografa, ze ścisłością stenograficzną zapisującego każde zasłyszane słowo. Cały urok facecyj kwestarskich, przez Chodźkę w kanwę własnych utworów wplecionych, na tem przecież polega, że zachowując podstawowy zakrój, który nadała im wiekowa tradycja, są one tylko kamykami w budynku, wzniesionym przez wyobraźnię gawędziarza, podporządkowanemi tym zasadom, na których cała budowla się opiera.

Juljan Krzyżanowski.
